

Święto Niepodległości w Dankowicach



95 lat temu, 10 listopada 1918 roku, po wielomiesięcznym uwięzieniu w twierdzy magdeburskiej na Dworzec Kolei Warszawsko – Wiedeńskiej, dokładnie o godzinie 7:36, specjalnym pociągiem przybywa Brygadier Józef Piłsudski. Na dworcu przybyłego Komendanta w imieniu Rady Regencyjnej wita książe Zdzisław Lubomirski komunikując przyszłemu Naczelnikowi Państwa o woli przekazania pełni władzy nad odradzającym się Państwem Polskim w imieniu wszystkich działających stronnictw politycznych. Już tego samego dnia, przemawiając z balkonu domu położonego przy ulicy Moniuszki, Komendant oświadcza, że jako wódz naczelny Armii Polskiej pragnie notyfikować wszystkim rządowi i narodom wojującym i neutralnym istnienie niepodległego Państwa Polskiego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski.

Następnego poranka wybucha niepodległość.

Na przekór historii Polska odradza się i powstaje z grobu.

To był dopiero początek drogi Polaków do wolnej Ojczyzny.

Jeszcze przez następne 4 lata Rzeczpospolita wyrąbuje z ziem zagarniętych przez zaborców państwo, którego terytorium ostatecznie obejmie prawie trzysta dziewięćdziesiąt tysięcy kilometrów kwadratowych. Granice nowego państwa polskiego wyznaczają nurty Zbrucza, Horynia, Słuczy, Prypeci na wschodzie, aż po Wartę na zachodzie. Polska opiera się o plaże Bałtyku na północy z Dźwiną i Niemnem, aż po szczyty Tatr, Gorganów i Czarnohory z Dniestrem i Czeremoszem.

„Listopad to dla Polski niebezpieczna pora. Jest to pora, gdy idą między żywych duchy i razem się bratają”.

Dla nas Polaków jest to szczególnie czas, w którym radość miesza się z zadumą. Wtedy to, zatrzymując się na chwilę w codziennej krzątaninie, odwiedzamy oświetlone setkami tysięcy zniczy cmentarze, wspominając naszych najbliższych zmarłych oraz tych wszystkich naszych braci pochowanych w bezimiennych

mogłach, którzy polegli i zostali zamordowani za to, abyśmy mogli teraz żyć wolni. Jest to jak nigdy czas, kiedy poszukujemy odpowiedzi na pytania dotyczące metafizycznej więzi łączącej każdego Polaka z Rzeczpospolitą, z jej historią i narodową tradycją.

Pytamy samych siebie o Polskę, o jej przyszłość poprzez nasze codzienne zmagania z przeciwnościami losu. Odnajdywane na te pytania odpowiedzi są często bardzo bolesne i trudne do zaakceptowania. Jak nie zapytać w tym czasie zadumy o kraj i naród, który bohaterstwo i obowiązek, wtedy kiedy na szali trzeba położyć bezinteresownie własne życie nazywa obłędem i szaleństwem. Kraj, gdzie mirem bohaterstwa otacza i stawia na piedestale kolaborantów i zaprzedańców, którzy w imię obłąkańczej ideologii świadomie planowali i akceptowali rozpalenia atomowego Armagedonu na terenie swojej ojczyzny.

Jak nie pytać o tych którzy do końca wierni ojczyźnie, w nagrodę za swoje bohaterstwo „otrzymali” bezimienną mogiłę, a teraz wspominając Ich mówimy o Nich głosem wstydliwym i po cichu.

Co to za kraj, którego setki tysięcy mężczyzn do tej pory jest związanych przysięgą wojskową złożoną na wierność obcej armii i narzuconego nam systemu państwowego w niezbyt odległej przeszłości obcego, a o których do dziś nie upomniała się Rzeczpospolita.

Co to za naród, który z panteonu lektur wyrzuca „Pana Tadeusza”, korzeń polskiej literatury, źródło kształtujące przez prawie dwa stulecia postawy Polaków pozwalające przetrwać i zachować tożsamość narodu przez lata zniewolenia. To obraz nam doskonale znany. To obraz naszej współczesnej Polski, wolnej i niepodległej, o którą walczyły i ginęły pokolenia Polaków.

O przebiegu historii decydują indywidualne postawy każdego z nas, nasze poświęcenie oraz wartości którymi się kierujemy.

Czasami pojedyncza szabla i pojedynczy bagnet decydują o wyniku wojennego starcia.

Jakże inaczej mogła wyglądać bitwa warszawska, gdyby nie postawa bohaterów spod Zadwórze. Na polu walki trzystu trzydziestu polskich żołnierzy zatrzymuje na kilka dni idącą z odsieczą Sowieckim jednostkom w rejonie Warszawy Pierwszą Konną Armie Siemiona Budionnego.

Bohaterstwo tych żołnierzy, spośród których ginie trzystu osiemnastu, przesądziło, że czerwone armie nie zdążyły się połączyć w rejonie Warszawy i zmienić wynik rozpoczętej kilka dni temu ofensywy z nad Wieprza.

Czy powiemy tym poległym żołnierzom, których rosyjscy żołdacy nawet po śmierci, w bezsilnej krwawej furii masakrowali bagnetami, że zostali zwiedzeni szaleńczym rozkazem swojego dowódcy i uczestniczyli w masowym obłędzie.

Czy też po prostu było to tylko wypełnienie Ich obowiązku wobec Ojczyzny.

Czy bez zażenowania, po skończeniu swojego czasu, spojrzymy w oczy Antosia Petrykiewicza - obrońcy Lwowa, ucznia II klasy gimnazjum, który w wieku 13 lat został najmłodszym kawalerem orderu Virtuti Militarii.

Co powiemy dziewięcioletniemu Jasiowi Kukawskiemu najmłodszemu Orłátku Lwowskiemu, które zginęło z bronią w ręku w obronie ukochanego miasta.

Przed nami egzamin z mądrości, odwagi, wytrwałości i ten najtrudniejszy, z miłości do Ojczyzny. Nasi przodkowie zdali ten egzamin – a my, czy jemu podołamy ?

Czas honoru, albo czas wstydu już stanęły u bram naszego pokolenia.

„Mortui sunt ut liberi vivamus „ - polegli abyśmy żyli wolni.

Ten napis umieszczony na jednym z pylonów na cmentarzu orląt lwowskich, niczym memento przypomina każdemu z nas, jaki był ostateczny cel życia tych tysięcy młodych ludzi, poległych w imię wielkości Rzeczypospolitej.

Oni szukali i ostatecznie znaleźli gniazdo tego potężnego Orła w królewskiej koronie, który z Litewską Pogonią i Rusińskim Świętym Michałem Archaniołem stworzył na kilkaset lat wspólny dom dla Polaków, Litwinów, Rusinów, Żydów, Niemców, Tatarów, Ormian i wielu innych narodów - Orła, który gdzieś na sto dwadzieścia trzy lata odleciał, bo przestano się o niego troszczyć.

Oni znaleźli również tę wielką ideę, która umożliwiła utworzenie na obszarze prawie miliona kilometrów kwadratowych pierwszą unię łączącą wszystkie ludy, a później narody, zamieszkujące to bezkresne terytorium.

Była to Rzeczpospolita Wielu Narodów z przebogata kulturą i wzajemnie się uzupełniającymi tradycjami, gdzie w miastach, miasteczkach i we wsiach sąsiadowały z sobą katolickie i ormiańskie kościoły, prawosławne i greckokatolickie cerkwie, synagogi i protestanckie zbory.

Ten dumny orli symbol polskiej duszy i ta wielka idea solidarnej unii pomiędzy wolnymi narodami, zamieszkującymi przed wiekami wspólny Dom - Rzeczpospolitą Wielu Narodów, dalej żyją.

Są zamknięte w sercach każdego z nas, dla których ważne są te wartości i tradycje o korzeniach głęboko wrośniętych w historię Naszej Ojczyzny.

Dopóki wśród nas będą się rodzić tacy ludzie, jak Antoś Petrykiewicz, Jaś Kukawski, rotmistrz Witold Pilecki, major Zygmunt Szendzielarz, pułkownik Hieronim Dekutowski, porucznik Zgmunt Rumel, Generał August Fieldorf, Krzysztof Kamil Baczyński, major Adam Stabrawa, sierżant Józef Franczak, ksiądz Jerzy Popiełuszko, Prymas Tysiąclecia ksiądz kardynał Stefan Wyszyński, ksiądz Stefan Niedzialak, błogosławiony Jan Paweł II i wielu, wielu innych Im podobnych Polaków, ten Królewski Biały Orzeł pozostanie z nami.

Tadeusz Kozieł